

Alain Besançon: Jan XXIII i Drugi Sobór Watykański

„Dobry papież” Jan XXIII zakomenderował: „Spocznij!” i świat duchownych miał ochotę trochę poruszać nogami. Niewiarygodny sukces Teilharda de Chardin dobrze odbija szalony optymizm tych lat — pisał Alain Besançon. Publikujemy podrozdział „Jan XXIII i Drugi Sobór Watykański” z książki „Współczesne problemy religijne Alaina Besançona” w ramach 395. numeru „Teologii Politycznej Co Tydzień”: „Jan XXIII”.

Stalin zmarł w roku 1953. W roku 1956 Chruszczow wygłosił swój słynny referat, który wstrząsnął Zachodem. Ten wstrząs emocjonalny nie przyniósł postępu w rozumieniu. Chruszczow był sumiennym wykonawcą woli Stalina i wyróżnił się na Ukrainie jako szczególnie krwawy kat. Należał do nielicznej ekipy, która zdołała uratować reżim leninowski, pogrążony w kryzysie przez śmierć Stalina. Beria przez krótki czas myślał, że można ten reżim zlikwidować. Tymczasem sam został zlikwidowany, i to głównie przez Chruszczowa. Chruszczow był jednym z ostatnich szczerych komunistów. Potępił Stalina tylko za to, że prześladował i tracił dobrych komunistów, takich jak on sam. Inni, niezliczeni, w pełni zasłużyli na swój los. Był to jednak pozór o d w i l ż y. Komuniści zachodni wyobrażali sobie, że ojczyzna, do której się duchowo przenieśli, była bez skazy. Niestety Chruszczow przyznał, po raz pierwszy, że miały miejsce „błędy”, a nawet „zbrodnie”, których ofiarami byli komuniści. Sumienia zachodnich komunistów doznały wstrząsu.

Pod innymi względami jednak była to prawdziwa odwilż: uzgodniono tym razem, że komuniści nie będą się więcej wzajemnie mordować. Co za ulga. Gułag nie został zamknięty, ale około połowa więźniów mogła wyjść. Zachód wpadł w entuzjazm. Przypisał Chruszczowowi poczciwość i dobroduszość, ponieważ miał plebejskie maniery i był gruby.

Świat katolicki skłonny był traktować tę odwilż jako analogiczną do tej, która nastąpiła po śmierci Piusa XII. Konklawe w 11. turze głosowania zgodziło się na nazwisko Angelo Roncalliego, człowieka grubego jak Chruszczow, ale rzeczywiście poczciwego i dobrodusznego. Trzy miesiące potem (25 stycznia 1959) ten stary człowiek, „typowy papież przejściowy”, ku powszechnemu zaskoczeniu zwołał sobór ekumeniczny, pierwszy od roku 1870.

W kwietniu 1963 roku, sześć miesięcy po tym, jak Chruszczow na Kubie doprowadził świat na skraj wojny światowej, „dobry papież Jan”, już bardzo chory, ogłosił encyklikę *Pacem in terris*, swój intelektualny testament. Przedtem uprzejmie przyjął Adżubeja, zięcia Chruszczowa, i jego małżonkę. W encyklice oprócz przypomnienia klasycznych zasad chrześcijańskich czytam w rozdziale „Znaki czasu”:

§ 42: Dostrzegamy wreszcie, że w naszych czasach społeczność ludzka przekształca się, przyjmując nowe formy życia społecznego i publicznego. Ponieważ wszystkie narody albo już osiągnęły wolność, albo są w trakcie jej zdobywania, dlatego w niedalekiej przyszłości nie będzie ani narodów panujących nad innymi, ani pozostających pod obcym panowaniem.

§ 43: Ludzie wszystkich narodów świata bowiem albo już są obywatelami jakiegoś wolnego państwa, albo powinni się nimi stać. Żadna też społeczność nie chce już pozostać pod obcym panowaniem.

Było to dokładne przyjęcie, bez śladu krytyki, twierdzeń propagandy komunistycznej, jakoby ZSRS był swobodną federacją republik, które większością 95 procent głosów ratyfikowały swoją przynależność do Związku. Oznaczało to przyjęcie za dobrą monetę oświadczeń skomunizowanych państw takich jak Polska, Węgry, Czechosłowacja, które zapewniały, że dokonały swobodnego wyboru. Ludność tych państw była katolicka, Stolica Apostolska nie mogła nie znać sytuacji tamtejszych Kościołów – chyba jedynie przez jakieś nadzwyczajne zanegowanie uznania rzeczywistości.

Wiele czynników wpłynęło na ten zdumiewający błąd. Trzeba wziąć pod uwagę stałe pragnienie Kościoła katolickiego, by położyć kres schizmie, od roku 1054 odgradzającej go od Kościołów wschodnich, których prawowitość – w tym, co dotyczy wiary, ciągłości apostolskiej, ważności sakramentów – nadal uznawała. Schizma wydawała się Kościołowi katolickiemu czymś sprzecznym z naturą, pogwałceniem Chrystusowego zalecenia jedności Kościoła. Kościół rosyjski od wieków wiedział o tym pragnieniu i umiał nim manipulować. Wiedział, że może zaprowadzić Rzym bardzo daleko, kusząc go nadzieją zjednoczenia. To w ten sposób uzyskał potępienie polskiego powstania 1830 roku.

W roku 1959 patriarchat moskiewski, bardziej niż kiedykolwiek przedtem niewolnik państwa, sucho odrzucił zaproszenie do udziału w soborze. Non possumus, odpisał. Ale w roku 1961 zmienił zdanie i

wysłał dwóch hierarchów jako obserwatorów pierwszej sesji.

W przededniu soboru, w roku 1959, była mowa o potępieniu komunizmu. Około 290 biskupów zażądało formalnego potępienia – w schematach przygotowawczych nie znajdujemy jednak śladu tej inicjatywy.

Rosyjskiemu arcybiskupowi Nikodemowi powierzono nawiązanie kontaktu z Rzymem. Został przyjęty na śniadaniu przez kardynała Tisseranta. Zaprosił do Moskwy monsignora Johannes Willebrandsa, sekretarza ds. jedności chrześcijan, obiecując mu, że ta podróż „może być owocna”. Willebrands pojechał więc we wrześniu 1962 roku do Moskwy i dał patriarsze Aleksemu wszystkie żądane zapewnienia co do sposobu, w jaki sobór wypowie się na temat komunizmu. Czyli że nie powie nic. Aleksy zapewnił więc Jana XXIII i ojców soborowych „o swym pragnieniu i modlitwach, by była przy nich łaska Ducha Świętego w ich pracach dla chwały przenajświętszego Imienia naszego Pana i Zbawcy Jezusa Chrystusa i dla dobra świętego dzieła pogodzenia ludzkości”.

Sobór przyjął do wiadomości tę wzruszającą odpowiedź i już nie było mowy o komunizmie. Puszczona w obieg we wrześniu 1965 roku petycja podpisana przez przeszło 300 biskupów, przeważnie należących do soborowej mniejszości, stwierdzała, że jeśli Kościół nie potępi tego systemu, może narazić się na zarzuty tego samego rodzaju, jakie go spotkały za milczenie na temat nazizmu. Ta petycja również pozostała bez następstw. Problem komunizmu nie został więc poruszony jako taki, ale utopiony w szerszym problemie nowoczesnego ateizmu. Zapomniano więc o *Divini Redemptoris*, encyklice Piusa XI, który

rozumiał, że trzeba mierzyć w skutki społeczne i moralne komunizmu, w jego ustrój, w jego realia, podczas gdy atakowanie go za ateizm mogło sugerować, że gdyby się go wyrzekł, mógłby być takim ustrojem jak inne.

Konstytucja *Gaudium et spes*, ogłoszona 7 grudnia 1965 roku, zawiera aluzję do komunizmu, ale nigdzie go nie wymienia ani nie potępia. Cytuję: „Wśród form dzisiejszego ateizmu nie należy pominąć tej, która oczekuje wyzwolenia człowieka przede wszystkim drogą jego wyzwolenia gospodarczego i społecznego. Temu wyzwoleniu – twierdzi – religia z natury swej stoi na przeszkodzie, gdyż budząc nadzieje człowieka na przyszłe, złudne życie, odstręcza go od budowy państwa ziemskiego”. Sobór robi więc tu aluzję do słynnej tezy Karola Marksa o religii jako „opium dla ludu”. To dlatego, dodaje *Gaudium et spes*, „zwolennicy tej doktryny, gdy dochodzą do rządów w państwie [czyli reżimy komunistyczne, nie nazwane po imieniu] gwałtownie zwalczają religię”. Mogło to oznaczać, że reżimy komunistyczne tak samo dążą do „wyzwolenia gospodarczego i społecznego” człowieka jak normalne ustroje zachodnie, a może – czemu nie – dążą do tego jeszcze bardziej. Sobór nie chce dostrzec ani nie chce wiedzieć, że te ustroje jeszcze przed religią, czy nawet jednocześnie z nią, niszczą całość naturalnych więzi – rodzinę, własność, wolności, prawa, język – które są nieoddzielne od idei społeczeństwa, bez względu na religię czy obojętność wobec religii. „Zwalczały” one mianowicie „gwałtownie [...] religię”, ale w ramach ogólnego ataku na porządek naturalny. Można sobie wyobrazić, że w swej ogólnej strategii unicestwiania, postanowiłyby ze względów taktycznych zezwolić na religię lub nawet ją sobie przywłaszczyć. Ale wówczas były jeszcze przywiązane do ateizmu i do konającej ideologii komunistycznej. Później Putin zrozumiał, jak użytecznie jest słać Cerkiw, bardziej zniewoloną niż kiedykolwiek.

Trzeba mieć na uwadze klimat epoki. Wojna była skończona, odbudowa dokonana. Nowoczesność wyglądała przyjemnie, a postęp nie przyniósł jeszcze tych owoców, których dwuznaczność uświadomimy sobie nieco później. Był to kulminacyjny moment optymizmu. Zwłaszcza Włochy cieszyły się pod rządami *democristiana* stabilnością polityczną i pomyślnością, jakich nie zaznały od czasów odrodzenia.

Kościół miał poczucie, że przeżywa odwilż. Pius XII trzymał go na „bacznosc!”. „Dobry papież” Jan XXIII zakomenderował: „Spocznij!” i świat duchownych miał ochotę trochę poruszać nogami. Niewiarygodny sukces Teilharda de Chardin dobrze odbija szalony optymizm tych lat. „Wszystko co się wznosi, zbiega się”, ta sentencja dość dobrze streszcza jego doktrynę. Zbiega się ku czemu? Ku „punktowi Omega”, którym jest również Chrystus, przyszły Kościół, zjednoczona ludzkość, cały kosmos. Gilson zastanawiał się, czy ta doktryna, w myśl której wcielenie i odkupienie okazują się zbędne wobec wznoszącego się ruchu Wszystkiego, mieści się jeszcze w ramach teologii chrześcijańskiej. Protest Gilsona brzmiał nieprzyjemnie w atmosferze ogólnej życzliwości. Nazizm i komunizm, pierwszy już przewyciężony, drugi na dobrej drodze do przewyciężenia, wydawały się przykrymi incydentami we wspinałym procesie wznoszenia się.

Sobór postanowił, że będzie pasterski i nie będzie potępiał błędnych poglądów. Kościół źle wspominał *Syllabus*, głośne potępienia poprzednich papieży, równie gwałtowne, co daremne. *Anathema sit*: nie chciano więcej słyszeć tego języka z innego wieku. Sobór chciał ukazać oblicze pojednawcze, dobroduszne. Otwierał ramiona. W czasach demokratycznych wypada być układnym wobec wszystkich.

Alain Besançon

*Publikujemy podrozdział „Jan XXIII i Drugi Sobór Watykański” z
książki „Współczesne problemy religijne Alaina Besançona”*

MW